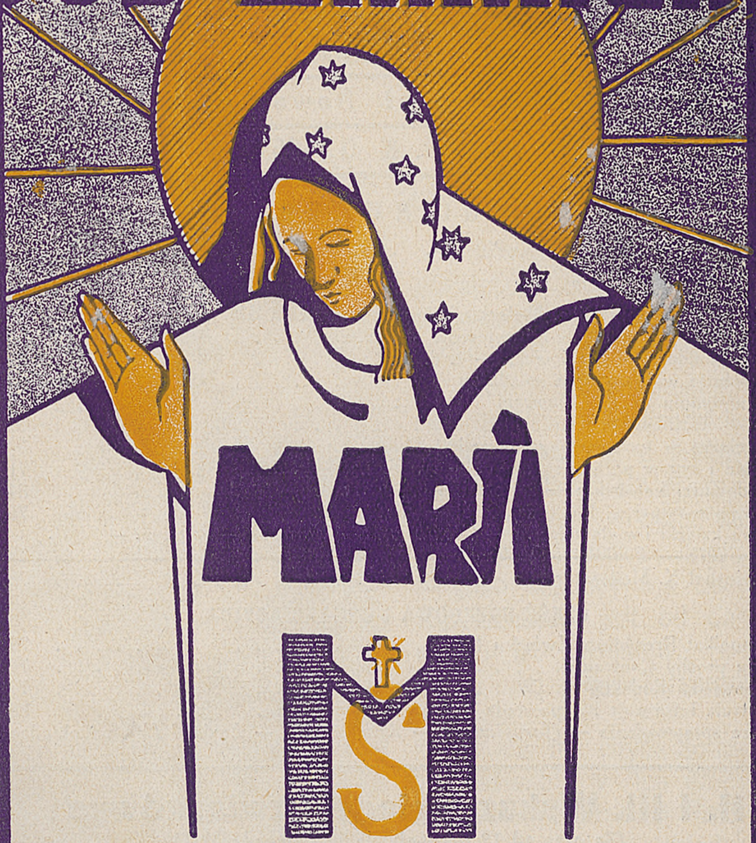
POD ZNAKIEM MARJI



MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE

Nr. 3 Rok. XIX.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE — NOWOTARSKA.

NR OG. ZB. 165.

GRUDZIEŃ 1938.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1938/9:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce 2·50 zł. — Dla wszystkich zagranicą 4·50 zł.
Od 100 egzempl. cena za egzempl. **18 gr.**
Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Nr konta P. K O. 406.680

TREŚĆ NUMERU:

str.
Czy kochasz Twoją Sodalicję? — *W.* 57
Niepokalana — *A. Basiewicz* 59
W jedności siła 59
Nowy Arcypasterz Diec. Kieleckiej błogosławi naszym SM 60
O modlitwę za kolegów-innowierców — *Sodalis* 62
Nasza solidarność uczniowska — c. d. I.. 63
Rewolucja w Warszawie — *Anton* 65
Ku wyżynom — *T. Binkowski* 67
Igo — *X. Winkowski* 67
Zwycięzca w sporcie — gorącym katolikiem 70
Ojciec i syn w udręce egzaminu — *X. Federer* — c. d. 71
Wiadomości katolickie — z Polski — ze świata 84
Z niwy misyjnej — Misje na Korei — *J. R.* 76
Nowe książki i wydawnictwa — *(Rzntkowski — Morawski — Margert — Skrudlik — Podhorski-Okołów)* 77
Przyjechał X. Moderator 78

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA

Komunikat Prezydium Związku Nr 78 79
Dwie prośby Centrali 79
Odpowiedzi Redakcji 79
Centrala informuje i odpowiada 80
Nasze sprawozdania — *(Jarosław II — Kraków XII — Lwów VIII)* na okładce

II. i III. Wykaz wkładek związkowych

(Za czas od 19 września do 19 listopada 1938)

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie) X. Koper Brzozów 12·—, X. Bzowski Chyrów 3·—, X. Koźlicki Częstochowa II. 6·—, X. Gabryl Kraków IV. 3 —, X. Fuksa Krosno II. 3·—, X. Kubik Nowogródek 3·—, X. Cierniak Nowy Sącz I. 3·—, X. Piskorz Pińczów 3·—, X. Pawłowski Piotrków II. 3·—, X. Moch Rzeszów IV. 3·—, X. Rabczak Sanok I. 3·—, X. Rzadki Śrem 3·—, X. Gunia Tarnobrzeg 4·—, X. Piotrowski Warszawa IV. 3 — .

Wkładki sodalicji związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie** podano **w groszach**). Biała Podlaska 120, Bielsko I. 1000, Brodnica 181, Brzozów 200, Buczacz 150, Bydgoszcz IV. 270, Chełmża 66, Częstochowa II. 471, Dzisna 124, Gdańsk I. 420, Gdynia I. 180, Gostyń 278, Gorlice 126, Inowrocław 520, Jarosław I. 180, Jaworów 160, Katowice IV. 200, Kępno 150, Kraków V. 1350, VIII. 450, IX. 960, XII 159, Leszno I. 300, Lwów I. 225, III. 270, VIII. 132, IX. 900, Łomża I. 420, Myślenice 177, Nakło 519, Oborniki 696, Ostrów Wlkp. 480, Pelplin 180, Poznań I. 510, II 330, IV. 204, Przemyśl I. 720, III. 1290, Rawicz I. 3000, Rogoźno II. 54, Równe Woł. 78, Rzeszów I. 1500, IV. 300, Sandomierz 522, Sanok I. 888, Siedlce II. 360, Stryj II. 300, Śrem 207, Tczew II, 870, Trembowla 183, Warszawa I. 300, IV. 210, X. 48, Wągrowiec I. 102, II. 264, Wilno V. 240, Włocławek I. 900, II. 1500, Zduńska Wola I. 600, Żyrowice 72. **Razem Sodalicyj 60.**

Okładkę projektował Fr. Tad. Myszkowski (Kraków) II. nagroda naszego konkursu.

Czy kochasz Twoją Sodalicję?



Wielka uroczystość Niepokalanego Poczęcia Marii, to wszechświatowe święto sodalicyjne.

Każda drużyna mariańska ma swoje patronalne święto, związane z jakimś tytułem Matki Bożej czy jakąś tajemnicą Jej życia, ale wspólnym, powszechnym świętem sodalicyj na całej kuli ziemskiej jest od dawnych lat grudniowa rocznica Jej Niepokalanego Poczęcia.

I nie ma chyba Sodalicji, któraby w ten dzień nie zebrała się u stóp Przeczystej Dziewicy, któraby nie uklękła wspólnie u Stołu Pańskiego...

W taki zaś dzień, nawskroś sodalicyjny, mimo woli ciśnie nam się na myśl pytanie o nasz najistotniejszy, najbardziej osobisty stosunek do tej organizacji, w której Ona jest Panią i Matką, a my, z własnego, wolnego wyboru, z najszczerszej chęci Jej dziećmi, Jej sługami, Jej towarzyszami rycerskimi — sodalisami.

Cóż może być tego stosunku głębszym i cenniejszym określeniem nad miłość, nad ukochanie całą duszą?

Czy kochasz Twoją Sodalicję?

Każda na świecie organizacja ma wśród swych członków ludzi o bardzo różnym do niej stosunku Od najobojętniejszego, i najluźniejszego, od niechętnego zapłacenia wkładki, przyjścia raz na rok albo i nieprzyjścia na walne zgromadzenia, może noszenia odznaki tylko — aż do całkowitego, fanatycznego niemal oddania się z największą ofiarą czasu, zdrowia, pracy, przyjemności...

W Sodalicji też niestety różni bywają członkowie. Od biernych, niechętnych, czasem wahających się, czyby nie wystąpić —aż do gorących miłośników i wielbicieli ukochanej organizacji...

A Ty do których należysz?

Jaki jest Twój osobisty stosunek do Sodalicji Mariańskiej? Odpowiem: taki sam właśnie, jak Twój osobisty stosunek do Niepokalanej. Jeśli Ją kochasz, jak Matkę, czcisz i wielbisz całą duszą, jeśli wpatrzony w Jej cnoty. usiłujesz szczepić je we własnej duszy — o wtedy z całą pewnością rozumiesz, czcisz i miłujesz Jej Sodalicję. Wszak Ona tam szczególną Panią, Matką, Mistrzynią! Wszak to Jej Sodalicja!

Padając więc na kolana przed Nieskalaną, Przeczystą, w dzień Jej święta, rozważ, jakim był i jest dziś Twój do Niej synowski stosunek, jakie miejsce zajmuje Ona w Twoim życiu, pracy, zamiłowaniach, planach na przyszłość...

W odpowiedzi na te pytania, znajdziesz odpowiedź i na tamto...

Ah! Gdyby Ci dziś powiedziano, że już nie jesteś sodalisem, że skreślono Cię z sodalicyjnej listy — czy byłbyś niepocieszony, czy łza serdeczna w cichym sam na sam z Marią spłynęłaby z Twego oka? Czy w Twym życia otwarłby się jakiś wielki, głęboki brak? Jakaś niczym niezapełniona pustka?

Jeśli tak, to niewątpliwie kochasz Sodalicję i żyć bez niej nie potrafisz

Niechże podobnym smutkiem napełnia Cię konieczność opuszczenia nabożeństwa, zebrania, zespołu, zapomnienie o sodalicyjnej modlitwie...

Dziś umocnij, pogłębij, rozpal Twoją miłość ku tej jedynej, najmilszej Organizacji Mariańskiej, bądź jej członkiem wzorowym, pełnym wartości, skorym do ofiar i poświęceń młodzieńczych.

Zapłaci ci za to Maria najczulsza opieką macierzyńską, błogosławionym darem wiary i czystości życia, królewskim

klejnotem siły woli i mocy charakteru, spokoju sumienia niewyczerpaną nigdy energią i zapałem niewygasającym do pracy twórczej dla Boga i Polski.

W.

AL. BASIEWICZ SM.
Sandomierz

Niepokalana

...W codziennej wizji, jak jasna zorza,
zawsze przede mną Mateńka Boża
promieniem chwały staje odziana..,
szepcę z zachwytem: Niepokalana...

...gdy na ciernistę drogi żywota
wielu z mych braci przekleństwa miota,
padam przed wizją Jej na kolana
i błagam: przebacz, Niepokalana!

...gdy inni cieszą się z tego świata,
ziemska ich ciała rozkosz oplata,
jakżeż ma dusza cała oddana
płacze wśród szeptu: Niepokalana...

...gdy zaś niektórzy niebieskiej Pani
serca gorące składają w dani,
wielbiąc zarazem Jej Syna-Pana,
cała jaśnieje Niepokalana.

Ciebie czczę, wielbię, wizjo promienna!
O, jaśniejąca, wielka, niezmienna!
Tyś podeptała głowę szatana,
Króluj więc w świecie — Niepokalana!

W jedności siła

miłość i braterstwo. Zbawiciel nasz we wzruszającej chwili odejścia od najdroższych swoich prosił o jedność: „Aby jeno byli...“ Z górą 50 sodalicyj uczniowskich w Polsce idzie luzem, żyją i pracują poza jednością bratnią, poza Związkiem naszym.

Wzywamy je w nasze mariańskie, związkowe szeregi! Oczekujemy tęsknie, by szły razem z nami w jednym szyku, w jednym ordynku znoju i walki. Bywajcie!

Nowy Arcypasterz Diecezji Kieleckiej błogosławi naszym Sodalicjom.



Na pismo Prezesa Związku z wyrazami hołdu i prośbą o arcypasterską opiekę nad sodalicjami uczniowskimi w Diecezji Kieleckiej, odpowiedział Jego Ekscelencja niezwykle serdecznym, ojcowskim listem, którym z radością i wdzięcznością dzielimy się z naszymi PW. XX. Moderatorami i Drogimi Sodalisami:

Biskup Kielecki Kielce dn. 4 listopada 1938
Kancelaria prywatna L. 124/38.

Czcigodny Księże Prezesie!

Jak najmilej przyjąłem Jego list oraz publikacje Związku. Dziękuję za to, co otrzymałem i proszę wierzyć, iż dla Sodalicyj Mariańskich wogóle, zaś dla młodzieżowych w szczególności, jestem z całkowitym uznaniem. Sodalicje są dla młodzieży prawdziwym dobrodziejstwem, a pośrednio dobrodziejstwem dla Narodu. Dziś, kiedy Sodalicje w sposób coraz wyraźniejszy stają do współpracy z Akcją Katolicką, musimy je uważać za pierwszorzędną, duchową pomoc w zorganizowanym, społecznym apostolstwie świeckich. Ale nawet pomijając ten niezmiernie ważny wzgląd, same w sobie, jako szkoła charakterów, zasługują na wszelkie błogosławieństwo i wszelką pieczę ze strony duszpasterzy.

To też nie kryję się z tym, że Sodalicje mają we mnie i będą zawsze mieć, na terenie diecezji kieleckiej oraz poza jej granicami, bardzo serdecznie oddanego przyjaciela i opiekuna.

Gorąco proszę Boga, żeby je wspierał swoją łaską wszechmogącą i z całej duszy błogosławię.

Zechce Czcigodny Ksiądz Prezes przyjąć ode mnie wyrazy najlepszych uczuć in Chto I.

† CZESŁAW KACZMAREK
Biskup Kielecki

O modlitwę za kolegów-innowierców

Już dziewiąty rok siedzę z nim w jednej ławce, dziewiąty rok wspólnie odrabiamy lekcje, wspólnie poramy się z trudnościami szkolnymi. Razem skończyliśmy szkołę powszechną, razem wstąpiliśmy do gimnazjum i znowu chcdzimy do jednej klasy. Jest wiele rzeczy, które nas łączą. ale jest jedna wielka rzecz, która nas dzieli — religia.

I nie rozumie mnie mój przyjaciel, kiedy cieszę się ze spełnionego obowiązku, nie odczuwa mojej radości, kiedy idę do Komunii św., nie słucha mnie, gdy mówię o walce z samym sobą. On jest poza tym wszystkim ze swoją zimną wiarą w przeznaczenie, w bezsilność własnej woli.



SM Poznań II. (gimn. im. Bergera wystawiła) dramat Calderona „Misterium Mszy św"

Szare, smutne życie. Plan dnia nie istnieje, lekcje odrobione zostają wtedy, gdy późnym wieczorem przyjdzie na to ochota, (czasem nie odrabia się ich wcale, kiedy ochoty i cierpliwości brak) Nad przewidującym planem pracy jeszcze nigdy chyba nie myślał: wszystko jedno — co pierwsze wpadnie w rękę. Potem w szkole panuje zniechęcenie. Niepowodzenia przyjmuje się z pozornym spokojem; przeznaczenie. Ale wewnątrz, w duszy walka: coś wre burzy się, wzywa; młodzieńcze siły i energia trzymane na uwięzi pragną pokonywać trudności, piąć się coraz wyżej i zwyciężać! A kiedy czasem przyjdzie i zwycięstwo — znowu obojętność: to i tak ode mnie nie zależy. Zdolny ten i inteligentny chłopiec nie może rozwijać swych talentów, ćwiczyć ich i udoskonalać; nie chce pracować nad swoim charakterem i urabiać w sobie silnej woli, w której istnienie nie wierzy. I niejednokrotnie przeżywa w duszy chwile może i tragiczne, kiedy wbrew sobie, świadomie mija nadarzające się okazje dla uskonalenia się w tym, czy w innym kierunku. Gdy wszczynam z nim rozmowę o tym, co będzie robił po skończeniu gimnazjum — przerywa mi. Żadnych dalszych celów życiowych nie ma, ani się nawet nad tym nie zastanawia. Do niczego nie dąży, niczego nie pragnie, bo mu jest wszystko jedno. W postępowaniu z innymi zraża swą obojętnością i zniechęceniem. Terminy nie istnieją. Nawet najdrobniejszej przeszkody nie stara się zwalczyć, pozostając zawsze biernym i obojętnym. Jakże mi go serdecznie żal. To nie jest chłopiec szczęśliwy. I może gdzieś w głębi duszy zazdrości niektórym ze swych kolegów (a szczególnie sodalisom), że tyle w sobie mają radości, kiedy przyjdzie dzień szkolnego zwycięstwa, że tyle mają energii, tyle siły do ciągłej walki, że tyle mają zadowolenia z osiąganych wvników w doskonaleniu samego siebie. Może z uśmiechem politowania słucha ich pełnych zapału rozmów o przyszłości, ale napewno to odczuwa, że jego wiara ich miłości gorącej nie dorówna, że jego wiara nie da mu nigdy szczęścia, a miłość i wiara jego kolegów-sodalisów już teraz czyni ich pogodnymi i ufnymi dziećmi Matki Bożej.

O tak! Nam religia nasza i wiara daje szczęście ogromne. Daje nam szczęście walki z samym sobą dla Chrystusa. Jeżeli zdołamy przemóc pokusy, jeżeli zdołamy jakiegoś przyrzeczenia Bogu danego dotrzymać — ileż odczuwamy radości szczerej i prawdziwej, bo to zwycięstwo woli naszej, popartej siłą Chrystusową. Kiedy w szkole odnosimy sukcesy, ileż zadowolenia z dobrych wyników naszej pracy i wytrwałości!

A zadowolenie to jest źródłem nowych sił do dalszych wysiłków i osiągnięć. W Bogu mamy naszego przyjaciela i powiernika, któremu nasze troski i zmartwienia zanosimy, któremu zwierzamy nasze tajemnice, On nas zawsze wysłucha i daje nam uspokojenie, ufność. Największy dzień dla nas, dzień radości i szczęścia, dzień, którego wartość dla dusz naszych tak dobrze znamy, to dzień Komunii św., gdy Chrystus u nas mieszka, gdy jest blisko nas, kiedy jest w naszym sercu.

Oni tego nie znają. Im to niestety niedane.

My jesteśmy szczęśliwi — umiejmy więc za to Bogu dziękować, chciejmy Go prosić w pacierzach naszych o światło, o łaskę dla błądzących braci i towarzyszów.

Sodalis

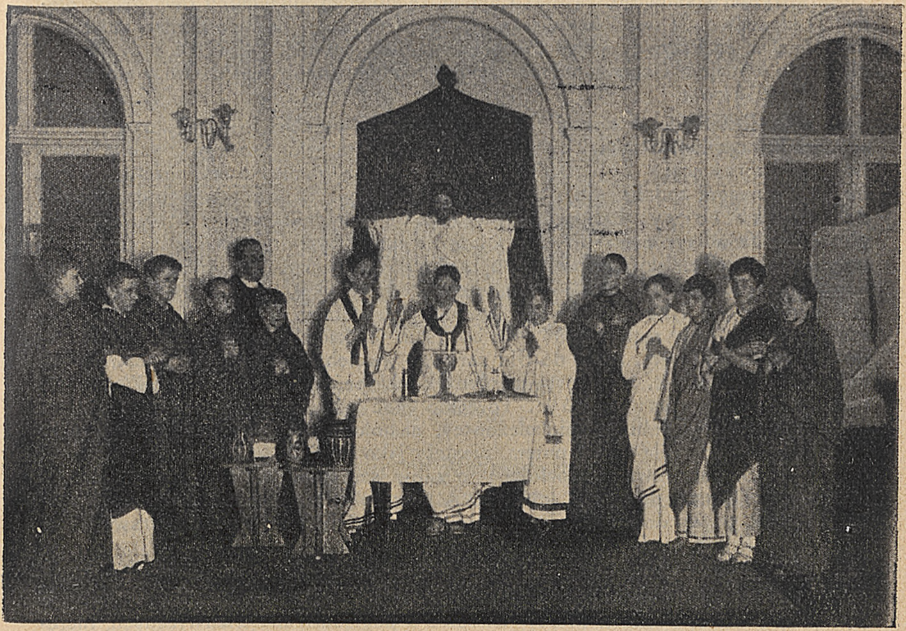
Nasza solidarność uczniowska

Dyskusja koleżeńska.

III.

III. Na platformie dzisiejszej szkoły średniej rozgrywają się rozmaite procesy. Jednym z nich to proces krystalizowania charakteru młodego pokolenia. Rozmaicie zabiegają najwyższe czynniki oświatowe nad urobieniem obywatelskim młodzieży; istnieje jednak pewien czynnik w programie wychowawczym trochę pominięty, który młodzież w ścisłym swym kręgu hoduje, dając mu podkład w stylu swych zapatrywań. Czynnikiem tym jest koleżeńska solidarność. W samym swym założeniu jest solidarność cnotą bezsprzecznie piękną. Hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" posiada tyle powabu, że znajduje głęboki odzew w młodych duszach, goniących za ideałami. Jakież zatem powody skłoniły nasz miesięcznik do zapoczątkowania dyskusji na powyższy temat?

Należy ich szukać niewątpliwie głębiej. Ażeby je zrozumieć, zaczerpnijmy przykład z życia natury.



Scena z „Misterium Mszy św. (wyst. SM Poznań II)

Jeśli kwiat będziemy hodować na złej glebie i jeśli nadto wsączać będziemy w tę glebę niszczycielskie kwasy, to nie zadziwi nas rezultat zamarcia tkanek roślinnych, a w konsekwencji tego nie będzie dla nas niespodzianką fakt, że roślina pocznie usychać i nikt już nie będzie się jej widokiem zachwycał.

A teraz spróbujmy w powyższym przykładzie w miejsce rośliny wstawić omawianą solidarność. Rezultat identycznie ten sam. Jeśli nie będzie ona wyrastać z chrześcijańskiej miłości bliźniego, szkoda trudu na jej realizowanie, bo i tak będzie spaczona i fałszywa. A jeśli w dodatku będzie zapuszczona jadem odłamu zdemoralizowanej młodzieży, wówczas na zewnątrz okaże się jako chwast, który zatracił wszelkie piękno i mozaikę barw. Szkoda więc — naprawdę wielka szkoda, że młodzież dzisiejsza nie docenia tej pięknej cnoty i fałszuje jej pierwotne pojęcie. Cóż bowiem niemal powszechnie rozumie się dziś przez solidarność.

Otóż przyznać to musimy otwarcie, iż dziś jest ona najczęściej zorganizowanym po prostu uchylaniem się od obowiązku. Oto przykład:

Większa część uczniów nie przynosi wypracowań na trygonometrię. Powód oczywiście zrozumiały i „ważny", a mianowicie: poprzedniego dnia bawiła ta elita na zabawie tanecznej w jednym z żeńskich gimnazjów. Powrót do domu po północy. No i naturalnie wszyscy ci młodzieńcy spieszą nazajutrz do szkoły bez przygotowania wprawdzie. ale za to z kapitalnymi pomysłami, że .. to się jakoś da zrobić, „belfra się nabije w karafkę" wspólnymi siłami, bo od czegóż „solidarność" — ostatnia dla nich deska ratunku. Wywiera się więc presję na pozostałych kolegów, niweczy się ich sumienną pracę i z koł:i po tych przygotowaniach wstępnych wyłania się delegacja, która oświadcza profesorowi co następuje: „W klasie nikt nie ma zadania, ponieważ „nikt" (dosłownie) nic nie rozumie z ostatniej lekcji". Uważając swą misję za skończoną, przedstawiciele opuszczają podium przy katedrze, oczekując dalszych wypadków. Te zależą na jakiego profesora trafiło: jeśli łagodny, to wszystko poszło „jak po maśle", jeśli surowy (a to się częściej zdarza), to nie zważając na wyjaśnienia, rozpoczyna, jak zwykle, przegląd zadań i konsekwentnie notuje dwóje. No i jak w takim wypadku ma się zachować uczeń rzetelny? Czy ma w obronie solidarności solidaryzować się z tamtymi? Obniżając przez to swój własny stopień z danego przedmiotu i tracąc zaufanie profesora, który zawsze miał o nim jak najlepsze wyobrażenie?

Uważam stanowczo, że nie! Czyniąc to bowiem, popełniłby dwa grube błędy: 1) kłamstwo, 2) współudział w popieraniu lenistwa. I bądźcie przekonani Koledzy Sodalisi, że krzywdy swym rówieśnikom nie wyrządzi. Pobudzi ich to niewątpliwie do wydajnej i sumiennej pracy, która jest fundamentem na dalsze koleje życia.

B i e l s k o I. *Z. K.*

IV. Chciałbym w naszej dyskusji mocno podkreślić bardzo słuszną mym zdaniem uwagę kol. Stadnickiego z Chyrowa o obowiązku każdego sodalisa w kierunku p o z y s k a n i a s y m p a t i i k o l e g ó w, naturalnie drogą uczciwą. Zdaje mi się, że naogół sodalisi mało o to dbają. Dobry przykład powinni tu dać k o l e d z y k o n s u l t o r z y. Przecież oni są elitą elity sodalicyjnej! Dlatego na nich głosujemy na w. zgromadzeniu. Konsultor powinien być chyba najlepszym kolegą, uczynnym, przyjacielskim, ofiarnym, uprzejmym i miłym. Konsultor, który albo zadziera nosa do góry i robi się większym od samego ks. moderatora, albo znów jest opryskliwym i każdego kolegę traktuje tym samym chłodnym: „daj mi spokój", to znów: „nie mam czasu" — albo „sam tej książki potrzebuję" — nie godzien być konsultorem, zraża do SM zarówno swoich członków, jak i postronnych kolegów. I przeciwnie, jak często u młodych chłopców SM „ma wzięcie", bo ma p r z e m i ł y c h k o n s u l t o r ó w. To samo choć już w mniejszym stopniu odnosi się i do sodalisów. Jeśli są niekoleżeńscy, samolubni, nieuczynni, jakże przykre światło rzucają na całą SM. I potem niestety jako dorośli katolicy, nieraz nawet o dobrych chęciach, swą wyniosłością, to znów szorstkością, albo nawet dziwactwem zrażają ludzi do religii, kościoła. A nierzadko takich można spotkać. Dobrzeby było, gdyby doskonała dyskusja o solidarności i na tę ważną sprawę zwróciła uwagę księży moderatorów, konsult i poszczególnych sodalisów.

K r a k ó w *Sod.*

V. Oblicze duchowe jednostki uwidacznia się doskonale w życiu społecznym a więc w rodzinie i szkole. Młody chłopiec o poglądach materialistycznych, niereligijnych, odrzucający etykę katolicką, będzie się zajmował najczęściej pornografią i kolportował ją wśród kolegów, demoralizował innych, głosił hasła użycia, albo znów obniżał wartości autorytetu religijnego czy państwowego. Niestety młodzieńców idących tymi drogami jest bardzo dużo I to nie tylko poza szkołą ale i na jej ławach. Nie potępiam ich, gdyż wydaje mi się, że działają oni nieświadomie, że nie ma wśród nich perfidii zła i brudu. Jest to objaw bardzo niebezpieczny, tak dla samej młodzieży, jak i dla przyszłości państwa. Powstaje wiec problem: czy mamy pozwolić nadal na szerzenie się zła wśród kolegów, czy też twardo wystąpić w obronie ideologii katolickiej, a jeśli tak, to w jaki sposób, jakimi drogami? Nie ma nawet dwóch zdań co do tego, że nam katolikom i sodalisom nie wolno stać z założonymi rękami wobec takiej rzeczywistości. Nasza wewnętrzna kultura i uświadomienie religijne wskazują nam, jakie mamy zająć stanowisko. W rozwiązaniu tego zagadnienia ma nam przyjść z pomocą owa prawdziwa koleżeńskość, czyli świadome ustosunkowanie się do otoczenia. Idea prawdziwego

koleżeństwa będzie polegała na podciąganiu innych wzwyż na własny poziom. Ważny jednak problem, to metoda działania. Sądzę, że najlepszą będzie metoda zbliżenia się, oparta na znajomości psychiki naszych kolegów oraz odpowiedniego oddziaływania. Ono nie może być narzucone z góry i nie może razić niczyich uczuć, ale musi być stałe i owocne. Zbliżając się do kolegi, należy wpierw poznać jego naturę, warunki rozwoju, jego zainteresowania. Te trzy dane trzeba przede wszystkim wykorzystać. Pozostaje jeszcze możliwość pożyczenia naprawdę wartościowej książki i własny dobry przykład.

Krosno

Tadeusz Gonet S. M.
II. kl. lic. mat. przyr.

Rewolucja w Warszawie



Nasi najmilsi „rewolucjoniści warszawscy" na Kolonii instrukcyjnej w Kamionce (woj. wileń.)

— Niechaj strach blady padnie na mieszkańców stolicy, gdy będą czytali te słowa!

Oto 3-go sierpnia zawitało tutaj z daleka około trzydziestu niebezpiecznych konspiratorów, którzy mają zamiar wywołać... rewolucję. Patrzcie, oni Warszawianie, jak codziennie rankiem, chyłkiem przekradają się jakieś postacie ulicami Waszego miasta. Dążą do pewnych, pięknych i dużych gmachów z wieżami i tam uprawiają swe tajemnicze praktyki, przygotowując dzień straszny... Snują się przez korytarze szkół, wiodąc pod rękę młodych chłopców i szepcząc im słowa, pełne jakiejś wybuchowej mocy, bo młodzi słuchacze zapalają się i ich oczy płoną pełnym entuzjazmu blaskiem...

— Któż są ci burzyciele pokoju? — zapytacie pobladłymi z trwogi usty.

— To my! — odpowie gromkimi głosami chór trzydziestu młodych.

— To my! — sodalisi Marii.

Znakomitego pisarza angielskiego G. K. Chestertona nazwano „rewolucjonistą Prawdy".

I my jesteśmy takimi rewolucjonistami! Przyszliśmy budować nowy porządek!

Pomimo narzekań i załamywań rąk naszych matek, codziennie rano idziemy naczczo do kościołów i tam łączymy się z Bogiem w Komunii św. Nie boimy się, że schudniemy i stracimy zdrowie od wczesnego wstawania i chodzenia bez ciepłej strawy do kościoła! Nie bo-

imy się też naszych cioć, wujków i znajomych, którzy napewno, dając upust swym zrewolucjonizowanym nastrojom, przypuszczą szturm do bram szkół i do księży moderatorów. Wiemy, że gdy chłopiec włóczy się po nocy po kinach i dancingach, to nic nie szkodzi, jeśli zaś pójdzie świtaniem do kościoła, robi się tragedia! Ale nas to nic nie przejmuje, ufni w pomoc Bożą, walczymy o swe ideały!

Prowadzimy apostolstwo przykładu.

Jesteśmy katolikami i sodalisami nie tylko w kościele, lecz także w szkole, w domu, w kinie, w towarzystwie i na stadionie sportowym!

Przekształcamy oblicze Warszawy. Wytwarzamy nową, duchową atmosferę, którą zastąpimy zatęchłą i zestarzałą, dziewiętnastowieczną atmosferę materializmu. Walczymy!

— To nie frazes, lecz dla nas i dla naszych przeciwników wyraz pełen treści... My nie gadamy dużo, lecz z zaciśniętymi zębami prowadzimy ciężką, a nieustępliwą walkę ze sobą i ze złem świata! Zasileni Najświętszym Sakramentem, wzmocnieni wspólnym pobytem na kolonii w Kamionce, skąd właśnie wróciliśmy całą gromadą, robimy w Warszawie na wszystkich terenach, dokąd sięgają nasze wpływy, Wielką Rewolucję Katolicką. Rewolucję miłości i miłosierdzia, wiary, nadziei i męstwa. I stanie się, że wszyscy będą codziennie cisnąć się tłumnie do Stołu Pańskiego, że opustoszeją pełne zgorszenia i brudu dancingi i kabarety!

— Bo dokona się wielka rewolucja w sercach Warszawian, bo my sodalisi

Z W Y C I Ę Ż Y M Y !!!

— Spojrzyj po siebie. Stolico, otrząśnij się ze snu! Wstrząśniemy już nie długo twoim wyschniętym sumieniem! Zatargamy najtajniejszym wnętrzem twej duszy! Zawstydź się, zawstydź, Warszawo i zmień corychlej gruntownie swoje oblicze, bo oto już słychać po twoich ulicach tupot nóg gazeciarzy i o twoje mury obija się ich głos:

— Dodatek nadzwyczaaaaaa...! Rewolucja w Warszawie!!!

„Anton"

Cicho! -- Tu dom Boży!

Kto tak zawołał mocno i stanowczo?

Wielki il Duce dzisiejszej Italli — Benito Mussolini.

A było to tak:

Syn Mussolini'ego, Bruno po swej uroczystości ślubnej udał się z młodziutką małżonką do bazyliki św. Piotra na Watykanie, by u grobu Księcia Apostołów pomodlić się serdecznie o łaski na nową drogę życia. W orszaku znalazł się również ojciec pana młodego. Lud rzymski, ujrzawszy ulubionego Duce, wybuchnął entuzjastycznymi okrzykami. Dochodziły one niemal do wnętrza samej bazyliki...

Wtedy Mussolini obróciwszy się nagle od jej podwoi, zawołał silnym głosem do ludu:

— Cicho! Tu nie ulica! Tu dom Boży!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

A gdyby Duce zjawił się tak kiedyś na nabożeństwie niejednej szkoły średniej.... w pewnym.... katolickim kraju...

T. BINKOWSKI
Kraków

Ku wyżynom

Kiedy na skrzydłach myśli wzlatuję ku górze,
Na niezbadane Bożych tajemnic przestwory,
Marny mój, ludzki rozum wydaje się skorym
Zgłębiać rzeczy dalekie człowieczej naturze.

I kiedy, goniąc myślą, wreszcie sobie wróżę,
Że już chwyciłem wątek, doznaję pokory,
Z wyżyn spadam na ziemię, nikną myśli twory,
Za mały jest mój rozum na prawdy tak duże.

Wielka jest mądrość Twoja i sprawy Twe Panie.
Którym ludzkie stworzenie dorównać nie może.
Z góry w nie wierzyć trzeba i zgodzić się na nie:

Próżno się trudzi, kto chce w dołek przelać morze.
Myśląc, zgłębiłem tylko porównanie,
Że prochem marnym jestem wobec Ciebie Boże.

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Igo



Stanął raz jeszcze, odwrócił się, patrzył wzwyż ku kaplicy, potem ku mnie... Białą, płócienną czapeczkę zdjął z głowy i podniósł wysoko w górę, żegnając mnie z tym uśmiechem, co wyraża wszystko — przywiązanie... zaufanie... wdzięczność...

Droga schodziła w dół od kaplicy... mijała basen... potok huczący od wodociągów... i zaraz wchodziła w las bukowy w kierunku kasińskiej stacji...

W tym właśnie miejscu... na pograniczu pełnego światła sierpniowego słońca i głębokiego mroku leśnego stał Igo i żegnał mnie po raz ostatni... Ze światła odchodził w mrok... Potem raptownie odwrócił się, wpadł w las... Miałem wrażenie, że bał się rozpłakać...

Po raz ostatni....

Mój Boże, żaden z nas nie przypuszczał w ów poranek zamknięcia tegorocznej Kolonii, że to było ostatni raz na ziemi...

Dnia 19 października tego roku w czasie pauzy, w sali profesorskiej, niemal mechanicznie odczytałem w świeżym numerze dziennika w szerokiej, czarnej, ramce słowa: *Ś. p. Ignacy Krzyżanowski*... Nie zwróciłem na nie zbytniej uwagi... Do mojej świadomości od pięciu lat przylgnęło przecież imię Igo nie Ignacy.. Nagle jakiś błysk olśniewający, jak błyskawica... Boże! To on! Tak! przecież pod nazwiskiem widnieją wyraźnie słowa: *uczeń II. klasy liceum w Jaśle, prefekt Sodalicji*...

Straszne!

...*odszedł z woli Boga*... Tak mogli pisać w pogrzebowej klepsydrze tylko J e g o rodzice!

Uderzył dzwonek. Skończyła się pauza. Trzeba było na moment zapomnieć, by iść uczyć... Ale potem, potem wspomnienia wszystkie... z pięciu lat czy raczej sezonów śnieżnickich z tym większą zbudziły się siłą... i niestety.... żałobą.

W tym roku Igo był na Kolonii po raz piąty! Niejednokrotnie spędzał tam całe dwa miesiące wakacyj. Nazywaliśmy Go już „jubilatem"... Wiernym był kolonistą. Ukochał Śnieżnicę i rozumiał ją jak mało kto...

Ostatnio był na drugim sezonie, w sierpniu. Ale już w pierwszym, przejeżdżając rowerem na wycieczkę Jasło—Zakopane, wpadł na naszą „świętą górę"... Mówił mi, że przeczuł, iż mnie zastanie... Chciał po roku niewidzenia porozmawiać, odbyć długą, serdeczną Spowiedź świętą... Zostawił rower na dole, w chacie leśnego, był u mnie na Kolonii do późnego wieczora, modlił się, jak zwykle gorąco w swej umiłowanej kaplicy, potem pobiegł do wsi na nocleg, by już koło trzeciej rano wyjechać ku Tatrom...

A później był już na całym sezonie w sierpniu.

Najmilszy kapliczny śnieżnicki od lat... Zawsze był mały, jak na swój wiek, a przed pięciu laty, tak malutki, że nie robił wrażenia ucznia, co skończył pierwszą klasę gimnazjalną nowego typu... I już wtedy rwał się do ołtarza, do ministrantury i już potem stale chodził koło kaplicy i wiecznej lampy... Rok w rok..

Płonął jak ona... Kochał Boga. Jezusa i Marię...

A przecie temu dziecku Bóg nie oszczędził walk wewnętrznych i to ciężkich. *Quem enim diligit, castigat*...*)

Ileż mi o tym mówił na Śnieżnicy, ile pisał w ciągu szarego roku, w swych najszczerszych listach...

Rwał się do kapłaństwa. Gdy mu uświadomiłem, że, jeśli taka będzie wola Boża, ledwo rok dzieli go od ostatecznej decyzji, spoważniał i myśl o tym wracała u niego często tego lata na usta... Bo nie miał przede mną tajemnic...

W niezbadanych wyrokach swoich zabrał go Bóg stąd i powołał na wiekuistą akolliturę — tam, dokąd zawsze dążył...

Przed wolą Bożą z najbliższymi Iga... w domu rodzinnym... w szkole... w sodalicji pochylam głowę mimo bólu i z wielką ufnością szepczę za drogą mi, młodzieńczą duszą *Wieczne odpoczywanie*....

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

*) Albowiem kogo (Bóg) miłuje, karci. (Żyd. 12, 6)

Niech na Jego postać kochaną, tak bardzo, tak do głębi sodalicyjną, parę promieni światła rzucą proste słowa, które stąd i zowąd doszły mnie po Jego niespodzianym zgonie...

Pisze więc Czcigodna Matka Zmarłego:



Igo na ukochanej Śnieżnicy (w r. 1936)

Ignaś uległ nieszczęśliwemu wypadkowi rowerowemu, najechany przez rowerzystę, który pędził nieprawidłową stroną gościńca. Nastąpił silny wstrząs mózgu, stłuczenie oka. Ratowaliśmy go, jak mogli, odwieźliśmy karetką Pogotowia do Krakowa. Spoczątku prof Glatzel miał pewną nadzieję uratowania Ignasia, nastąpił jednak nagły wylew do mózgu i wśród ataku trwającego minutę odszedł do Boga.

— — — — — — — — — — — —

Wpływ Śnieżnicy odbił się na całym Jego krótkim życiu. Po powrocie z ostatniej, tegorocznej Kolonii żył niemal ascetycznie. Spał stale na podłodze, kładąc sobie pod głowę dwie deski i twardą poduszkę z włósia. Przestrzegał dokładnie planu dnia, który rozpoczynał o 5 tej rano Codziennie był na Mszy św, a w dzień krytyczny przyjął Komunię świętą, do której w ostatnich czasach przystępował co tydzień... Życiorys Frassatiego był jego nieodstępnym towarzyszem. Ciągle mówił mi, że ten żywot zna na pamięć, a jednak codziennie wieczór musi go czytać.

Widocznie miał przeczucie śmierci, bo założył sobie tę książkę na tej stronie, gdzie była fotografia Frassatiego na łożu śmierci. Mówił też do kolegów, że pewnie prędko umrze i dał im pewne dyspozycje, aby go w trumnie nieśli. Przyjmowano to naturalnie, jako żart, dziś widzimy jednak, że już wtedy coś w duszy odczuwał. Jednemu z przyjaciół na pamiątkę ofiarował różaniec. Od powrotu ze Śnieżnicy uczył się wiele, ale i robił, co mógł w Sodalicji. W niedzielę przed samą śmiercią wygłosił na zebraniu referat: *Życie piękne i czyste* i tym zakończył swą działalność sodalicyjną.

Ksiądz Prezes kierował Jego duszą na Kolonii. Nieraz też Igo pisywał do Zakopanego. Wiem, jak był za wszystko Księdzu wdzięczny, mówił, że dzięki Niemu przeżył najpiękniejsze dni swego życia. Listy ze Śnieżnicy do mnie stale kończył słowami: *szczęśliwy*... lub znów: *radosny Igo*...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

A oto parę słów z listu do mnie z dnia 26 października od b. księdza prefekta Ignasia, obecnego Ojca Duchownego Seminarium Diecezjalnego w Przemyślu, X. Prof. Franciszka Misiaga.

— Igo był wzorowym uczniem i sodalisem. Pracował nad sobą w sposób niezwykły, o czym zresztą i Ks. Prezes wie niejedno... Szkoda milczeniem pominąć naszego „małego“ Frassatiego.

Żałobą dotknięta Sodalicja gimnazjalna jasielska wzruszającymi słowami żegna swego ukochanego prefekta:

— Tragiczna śmierć wyrwała Cię z naszego grona ukochany Prefekcie. Odszedłeś z woli Boga, ale będziesz w naszej pamięci. Wpatrzony we wzór św. Stanisława Kostki i piękną postać Frassatiego całą czystą duszą młodzieńczą umiłowałeś wszystko, co Boskie, piękne i górne. Byłeś najlepszym synem, pilnym uczniem, wzorowym kolegą, Sodalisem z głębokiego umiłowania Matki Najświętszej i ideałów sodalicyjnych. Znała Cię Kolonia

na Śnieżnicy, a chwile tam spędzone zaliczałeś do najpiękniejszych w życiu. Za to, żeś zawsze przyświecał nam przykładem, porywał nas zapałem, niech Ci zapłaci życiem wiekuistym Boża Matka, której młodym i dzielnym byłeś Rycerzem.

Śmierć Twoja okryła żałobą Rodzinę i cały zakład, a manifestacyjny pogrzeb, w którym wzięło udział całe Jasło, był wyrazem hołdu złożonego Ci, jako dzielnemu Sodalisowi.

Dorzućmy jeszcze na zakończenie słów kilka z bardzo serdecznego listu skierowanego do Redakcji przez jednego ze śnieżnickich kolonistów, Jędrka C. z Krakowa, chętnego pomocnika Iga w ulubionej pracy około kaplicy:

„Któż z naszej sierpniowej gromadki kolonijnej mógł przypuścić, że w niecałe dwa miesiące po rozjeździe ze Śnieżnicy nie będzie już na świecie kochanego „Iga", który swą wesołość umiał zawsze tak wybornie godzić ze szczerą, naprawdę z głębi duszy płynącą pobożnością.

A jednak Opatrzność zrządziła inaczej. Zabrał Go Bóg stąd w kwiecie wieku, gdy był, można powiedzieć, u szczytu swej pobożności, ale i gdy cały świat miał stanąć przed nim otworem, wróżąc mu wielką przyszłość. Odszedł, nie mając czasu na zrealizowanie tylu wzniosłych planów i zamierzeń. Znając Go bliżej, choćby przez przeciąg tych trzech sezonów przeżytych wspólnie na Śnieżnicy, można istotnie dopatrzyć się w Nim szczególnego działania ręki Bożej. która w tak dziwny sposób prowadziła Go przez życie.. Śmierć, choć tak niespodziewana, nie była dla Niego z pewnością czymś strasznym, chyba przeciwnie, ogromną łaską i szczęściem, które Go złączyło już na zawsze z Marią i Jezusem Eucharystycznym, tak przez całe życie czczonym i kochanym. Cześć Jego pamięci.

Zwycięzca w sporcie — gorącym katolikiem

Cała Francja — i nietylko Francja — śledzi co roku w lecie jedną z największych imprez sportowych Zachodu. Jest to raid rowerowy dokoła Republiki t. zw. *Tour de France*.

Zwyciężył młody Włoch, Gino Bartali. (Czytaj Dżino — Giannino — Janek).

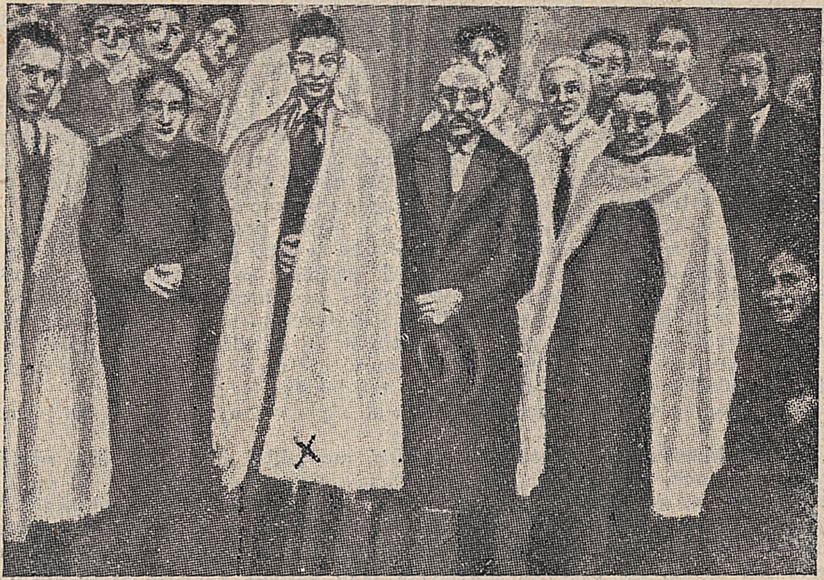
Oczywiście znalazł się momentalnie na ustach wszystkich. Na obstrzale objektywów, w tłumie reporterów, kinooperatorów....

Ktoś „zwęszył", że ten świetny rowerzysta świata jest głęboko wierzącym katolikiem. Ah — to fatalne! I w pewnych organach sportowych ośmielono się pisać o nim z takim oto (kulturalnym!) dodatkiem: „Pobożniś Bartali" — albo znów „Bartali mistyk".

Zwycięzca zaprotestował w piśmie *Auto* i to równie stanowczo, mężnie i otwarcie, jak dowcipnie, może nawet... trochę złośliwie...

— To dziwne, że we Francji zwycięzca katolik jest taką senzacją! Przecież w tym kraju jest dobrych 40 milionów katolików! Czy mój udział w zawodach jest czymś tak nadzwyczajnym, iż sądzą, że mnie nie wolno ruszyć nogą, o ile by to nie znalazło potwierdzenia w dziełach Ojców Kościoła? Czyż chcąc być sportowcem, musi się być niedowiarkiem??

Koledzy Bartali'ego stwierdzają, że jest on bardzo wybitnym członkiem Związku t. zw. „FUCI" (Federazione Universitaria Cattolica Italiana), świetnym pracownikiem Akcji Katolickiej, a niedawno złożył we



Florencji śluby tercjarza karmelitańskiego i przyjął habit tego trzeciego zakonu (jak na fotografii w otoczeniu akademików tercjarzy)

Odniósłszy swoje wspaniałe zwycięstwo w *Tour de France,* Bartali ze zdobytej nagrody ofiarował 15.000 franków X. Arcypiskupowi Med olanu na budowę kościołów na przedmieściach tego olbrzymiego miasta, a bukiet przepysznych kwiatów złożył u stóp Marii w jej słynnym sanktuarium.

X. HENRYK FEDERER

Ojciec i syn w udręce egzaminu

opowieść z Lachweiler 3)

tłomacz. z niemieckiego X. J. W.

(Copyright by G. Grote Verlag Berlin — Przedruk wzbroniony)

(Ciąg dalszy)

Gdy wczoraj wieczór ustalał nauczyciel postępy uczniów, by je po skończonym egzaminie, jak to nakazywał prastary zwyczaj w Lachweiler, publicznie odczytać ku chwale pilnych a hańbie leniwców, zadrżał z przerażenia nad ciężkimi, grubymi cyframi, które musiał wyrachować swemu ukochanemu dziecku.

Ah! Jakże wspaniale błyszczały jedynki u synka doktora, czy pisarza gminnego, czy znów u córki szwaczki wiejskiej i u małej Frani! Bił z nich jasny blask cnót wszelakich. Zjawiały się one w oczach nauczyciela białe,jak kreda — bo trudno mu było sobie coś od niej bielszego wyobrazić. I jeszcze dwójki wyglądały wcale znośnie i tak jakoś poczciwie, koło trójek snuł się już cień nieudolności, — no a czwórka była właściwie nie do pomyślenia. Ale piątka! Piątka — to już była czarna, jak sam atrament, jak wiekuiste potępienie...

I oto przez dobrą chwilę próbował pan Filip wszystkich sztuk arytmetyki. Darmo! Chłopiec jego był nie do uratowania. Mógł więc dodawać z góry na dół i z dołu do góry, zawsze nieubłaganie wypadała mu piątka. Przez małą chwilę odczuł wyraźną pokusę, by tę straszną cyfrę nieco złagodzić i przemienić na czwórkę. Ale przed tym wzbraniały się nawet same cyfry! Tak przecież były do siebie niepodobne! Bez zadania wyraźnego gwałtu nie pozwalała się piątka przekształcić na czwórkę. Widać, że z natury już były sobie wrogie. I jakże uczciwy nauczyciel mógł je pogodzić! A nawet — gdyby nawet te cyfry dało się jakoś przekręcić, czyż dałoby się przekręcić jego nieugięte poczucie sprawiedliwości? W pełnym blasku swej lampy wypisał więc dużą piątkę przy nazwisku syna i potem z bólu złamał przeklęte pióro. Rzucił je daleko w kąt, jakby ono było winne całemu nieszczęściu, Po chwili jednak wstał, podniósł je z podłogi, na paznokciu palca sprostował skrzywione końce stalówki i westchnął głęboko. Zdawać by się mogło, że wzdychał nad złamanym i już bezużytecznym piórem. Naprawdę jednak myślał o czymś innym, o czymś, co stawało w tej chwili przed nim także złamane i bezużyteczne. Tylko, że tego „coś" jeszcze nie umiał sobie wyraźnie określić. I dlatego właśnie wzdychał tak głęboko i tak bardzo boleśnie.

— Moniu! Chodźmy spać — odezwał się do żony, wchodząc do jej małej izdebki.

Pani Monika odczuła odrazu, że mąż ma jakieś strapienie Nie zdradziła się z tym jednak, wolała wyczekać, aż od niego samego dowie się, co mu dolega. Wtedy bowiem dopiero będzie jej wiadomym, jak się ma zachować.. Czy zbyć wszystko uśmiechem, czy może przyganą, czy wreszcie serdecznym, współczującym słowem. Była to przecież niewiasta bardzo roztropna, ba nawet przebiegła jak kotka, ale przecież przymiotu tego zawsze używała tylko dla dobra bliźnich. Więc i teraz w milczeniu usunęła z swego czoła zielony daszek, jakim chroniła oczy od rażącego światła lampy i pytającym wzrokiem spojrzała w stronę męża.

— Jutro egzamin — ciągnął dalej Filip ponurym głosem — a Wacek ma dwóję!

— Bóg z nim! — odrzekła matka i spokojnie poczęła zwijać pończochę, którą właśnie skończyła robić dla swego długonogiego małżonka.

— Ależ Moniu! Jak możesz mówić tak spokojnie — porywczo zawołał nauczyciel, głosem, w którym drżała cała gorycz jego serca. — To mi rujnuje całą radość na myśl o sukcesach egzaminu i wogóle na zawsze...

Teraz przyszła dla niej chwila działania. Mocnym wzrokiem spojrzała przez swe okulary w jego oczy, w same źrenice i rzuciła spokojnie pytanie:

— Filku! Czyż jesteś nauczycielem tylko naszego Wacka? Ja myślę, że masz chyba jeszcze innych uczniów. — No, a teraz chodź spać.

I jak dziecko zaprowadziła go do sypialni. Filip milczał, nie znalazł ani słowa w odpowiedzi.

Ale, gdy przechodzili przez pokoik Wacka, na palcach, by nie zbudzić śpiącego dziecka, pani Monika szepnęła do męża:

— Posłuchaj na chwilkę!

Przystanęli oboje i wytężyli uszy, jakby mieli usłyszeć jakąś cudną pieśń. W najzupełniejszej ciszy nocnej nie było słychać najmniejszego szmeru, prócz delikatnych, regularnych i tak pełnych jakiegoś nieskończonego zadowolenia oddechów dziecka.

— Spojrzyj — szepnęła znowu i podniosła w górę świecę.

I oboje ujrzeli rumiane policzki synka, wciśnięte w dużą, dobrze wypchaną poduszkę. Śpiący malec jedną rączkę opuścił w dół na kołdrze, drugą równo i spokojnie ułożył na koszulce, lecz widać było, jak przy tym delikatnie poruszał samymi koniuszkami palców. Małe usta zostawił lekko rozwarte, tak, że z poza warg bieliły się piękne, szerokie ząbki. Oczy jednak miał mocno zamknięte w tak głębokim śnie, na jaki stać chyba tylko siedmioletnie dziecko. Na jego jasnym obliczu malował się spokój, z którym trudno byłoby wogóle coś porównać... Zdało się, że mały śni słodko o tym, jak mile leży mu się w wonnej koniczynie, wśród białych, długowłosych zajączków, skaczących wesoło koło niego; jak z pobliskiego pagórka coś dużego, bieluchnego spogląda ku niemu — może to chmurka na niebie, może czereśnia białą kwiatów osuta... idzie z niej ku niemu jakaś upajająca woń i ciche brzęczenie pszczół niezliczonych...

Pani Monika nie rzekła już ani pół słowa. Wszak w jej prostej i zdrowej duszy najzupełniej w jedno zlewał się widok tego rosłego, radosnego malca z uczuciem pełnego szczęścia, że takim właśnie jest, a nie innym.

Ale i zacny pan Filip czuł mimowoli, że ten silny chłopak, dla którego to łóżeczko już wkrótce okaże się za krótkim, potrafi doskonale unieść grożącą mu dwóję, ba nawet, cały tuzin takich dwój i nawet nie zachwieje się pod ich ciężarem. Ani też z tego powodu w południe ni o jedną łyżkę nie zmniejszy swej poważnej porcji tak ulubonej zacierki...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jakże wesoło siedział sobie teraz ten nasz szkolny mędrzec w pierwszej ławie na samym przodzie klasy. Raz po raz z całą ciekawością zerkał ku drzwiom wchodowym, w których już, już ukazać się mieli: szanowny przewodniczący łachweilerskiej rady szkolnej, wójt, ksiądz proboszcz i ksiądz wikary, radni gminni i wreszcie wielu ojców i matek, przychodzących tu, by uraczyć się mądrością swych dzieci. Wacek czekał na to wszystko, jak na jakieś, niezbyt zresztą długie przedstawienie Nie mógł tego pojąć, że tuż obok niego, z lewa, mały Frycek Meier z całą gorliwością raz jeszcze odczytywał zadaną lekcję, że znów Jasiek Taler, siedzący tuż za nim (widział go, ile razy w tył odwrócił głowę) wiecznie pocące się ręce ciągle wycierał o spodnie na kolanach. A całkiem znów z tyłu za nim, malutka Marysia szeptała do akurat tak samo małej Tereski: Pamiętaj, trzymaj tylko rękę przed samymi ustami, to już potem spokojnie nawet dość głośno możesz mi podpowiedzieć, jakbym czegoś nie wiedziała... I wiesz, ta torebka, z czerwonym sznureczkiem — ja ci ją potem daruję... Tylko pamiętaj!...

— I poco się oni tak kłopoczą? — myślał sobie nasz Wacek.

— Czemu się pocą i ciągle coś do siebie szeptają..?

— Co im z tego przyjdzie, czy coś tam wiedzą, czy nie...?

— Jego ojciec wie przecież wszystko, wszystko, co tylko jest na świecie... No tak... To prawda... A czy ojciec na przykład potrafi wydoić krowę? No, a choćby nawet tylko kozę? A on, Wacek, to doi nawet tę upartą kozę u gazdy Berga, co się często nawet samemu pasterzowi nie uda... Ona tak często kopie i usuwa się gwałtownie.. Ale jak się on, Wacek do niej zabierze, to stoi tak cierpliwie i cicho... i jeszcze pysk do niego obraca, by mu polizać radośnie ramiona czy plecy.. O! z tego, to jest naprawdę dumny!

— No a ci panowie z rady?... Czy oni to wiedzą wszystko? Przecież pan Marek Megerle... wiadoma rzecz, nawet porządnie czytać nie umie... Jak przyjdzie do kościoła, to tylko na Wielkanoc i na Zielone Świątki przynosi z sobą książkę do nabożeństwa, no ale cóż?... Trzyma ją do góry nogami, tak, że litery z niej patrzą gdzieś do nieba... On to tak robi, jakby chciał powiedzieć: „Panie Boże, ja ta sam tych liter nie przeczytam — więc odwracam książkę do Twoich mądrych aniołów w niebie, żeby Ci za mnie wszystko dokumentnie wyczytali..."

— przecież, on — Wacek to już przynajmniej tyle wie, jak trzeba książkę trzymać, by na niej czytać. Każdą książkę, czy dużą czy małą, bierze przecież do ręki, tak, jak trzeba; jakby kto jedno tylko „t" napisał do góry nogami, toby zaraz narobił krzyku... Bo, czy kto widział, żeby mądra koza stawała na rogach i tak sobie chodziła po łące...?

— A ten przewodniczący od rady szkolnej — filozofował dalej Wacek — To przecież, już ci pierwszacy wszyscy doskonale wiedzą, że tylko dodawać umie, a już o odejmowaniu, czy mnożeniu nie ma pojęcia. I także ten bogaty gazda z roli Schlehowej, co mu to na imię Ott, toć potrafi tylko dwie litery swego nazwiska nagryzmolić, wielkie „O" i małe „t". A jakby mu kto kazał napisać duże „t" a małe „O" — to jużby nie potrafił. A przecież kiedyś na związku chłopów tak się przechwalał i walił grubą pięścią w stół, aż wszystkie kufle dźwięczały: „Ja tam przez moje dwie litery wyszedłem aż na prezesa kościelnego komitetu! Ho — ho!"

— No, jak się tacy panowie rajcy nic nie boją egzaminu, to czemużby się miały bać dzieci, chłopcy i dziewczęta, które już tak dużo umieją...

— A cóżby się miał bać Wacek, co przecież zna dobrze całe abecadło, tylko, że on tam już daleko ładniej te wszystkie litery ponazywał i już nie widzi w nich martwych znaków, lecz jakby żywy świat z ludźmi i zwierzętami, z oczami i nosami i uszami... Widzi w nich wyraźnie twarze ludzkie, to roześmiane, to znowu

płaczące, zależy, jak wypadnie... Nie, nie — kto jak kto, ale on, Wacek nie ma się czego bać na tym egzaminie!...

Wreszcie otwierają się drzwi. Wchodzą dwaj członkowie rady szkolnej i ściskają mocno rękę nauczycielowi. Odświętne ich ubrania tchną jakąś sztywną godnością. Ich spalone od słońca i mocno włosami pokryte ręce zalatują wyraźnie woną stajni. Tłumią ją jednak skutecznie gwoździkowe perfumy, którymi ich małżonki dobrze w domu zlały ich długie, nieco fałdziste surduty. Obaj umieszczają się w jednym z rogów sali i stamtąd z przyjaznym uśmiechem przypatrują się dzieciom. A w duchu składają sobie serdeczne życzenia, że za ich lat młodych nikt jeszcze nie wiedział o takich surowych szkołach i ciasnych ławkach i tylu męczennikach w zdobywaniu wiedzy. Patrząc po ławach, to tu, to tam, przyjaźnie kiwają głową, gdy dostrzegą w nich jakąś dziewczynkę, której matka naprzykład chodzi do nich prasować bieliznę, albo znów bardzo łaskawie i wyrozumiale zdają się nie dostrzegać chłopaka, który ostatniej jesieni ośmielił się im otrząsać jedyne drzewko morelowe na przydrożnej szkarpie... Ha, ten łobuz!...

Ale oto znowu ktoś puka. I w tej samej chwili, nie czekając na odpowiedź, rozwala na oścież drzwi przewodniczący rady szkolnej, potężny, barczysty mężczyzna. Utyka on trochę na lewą nogę... To ten, co nie umie mnożyć. Ta lewa noga jednak w rzeczywistości bynajmniej nie jest krótsza... Pan prezes kuleje lekko raczej ze względu na dzisiejszą uroczystość, by, że tak powiemy, dodać sobie przez to więcej powagi. Powoli zagłębia się w honorowym fotelu z wysokim oparciem, podnosi w górę czoło z kędzierzawą czupryną i zabiera się do nakręcania małym kluczykiem swego srebrnego zegarka...

— Panie nauczycielu! Proszę zaczynać! — odzywa się z godnością, rzuciwszy jeszcze przedtem wzrokiem na rozkład godzin.

— Proszę zacząć od „gigrafii". Przewodniczący odkąd żyje, nigdy jeszcze nie wypowiedział tego słowa, jak należy — „geografia". A przecież w swoim czasie, służąc przy wojsku, dotarł jako podchorąży aż do granic tego kraju, w którym ludzie mówią: bonżur i mussje — a później już aż trzy razy przez przełęcz Gottharda wędrował w mediolańskie niziny, pędząc tam na targi całą trzodę krasiastych wołów...

Rozpoczęto więc egzamin od pytań z geografii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej

Z Polski

Katolicy Zaolzia na mocy rozporządzenia Ojca św. przyłączeni zostali do biskupstwa śląskiego z siedzibą, jak wiadomo, w Katowicach. Z tego powodu J. E. Ks. Biskup Adamski wydał do nich niezwykle serdeczny list pasterski, poważna zaś bardzo liczba tych Jego nowych diecezjan złożyła swój hołd dziękczynny za „cud nad Olzą" Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze.

Krzyże i obowiązkowa nauka religii wprowadzone do wszystkich szkół na Zaolziu zarządzeniem Wydziału Oświaty wojew. śląskiego wywołały ogromną radość wśród tamtejszej ludności polskiej. Równocześnie w szkołach średnich zniesiono koedukację.

Katolicki Uniwersytet w Lublinie obchodzi dnia 9 grudnia b. r. dwudziestą rocznicę swego otwarcia. Rocznica ta pozostanie na zawsze związana z rocznicą naszej niepodległości. Jak wiadomo K.U.L. uzyskał ostatnio pełne prawa wyższych szkół państwowych.

Inteligencja katolicka w Polsce organizuje się zawodowo coraz liczniej. W tej chwili istnieją już u nas następujące związki zawodowe inteligencji katolickiej: Katolickich Pisarzy, Lekarzy, Dentystów, Aptekarzy, Inżynierów. A nie tak dawno nie było ani jednego. Stale więc, choć powoli, idziemy ku coraz silniejszej ekspanzji katolicyzmu w naszej Ojczyźnie.

Katolicka radiofonia w Polsce rozpoczęła swoją akcję przez I. Konferencję delegatów polskiego Związku Katol. Radiosłuchaczy, która w listopadzie odbyła się w War-

szawie przy udziale z górą 100 osób z całej Rzplitej. Ogłosiła ona swoje rezolucje w 10 punktach. Najważniejsze z nich wyrażają takie postulaty: „Głównym zadaniem R. w katolickiej Polsce jest szerzenie cywilizacji Chrystusowej, cywilizacji Krzyża“ (2). „W całej w ogóle działalności R. winna przebijać wyraźnie myśl przewodnia, opierająca się na wierze i etyce katolickiej, katolickim poglądzie na świat i takiejże nauce społecznej“ (3). „P. R. ma obowiązek służyć polskiej racji stanu i polskiej misji dziejowej” (8).

Ze świata

Katolicyzm występuje coraz śmielej we Francji. Podczas pamiętnych dni jesiennych, gdy wojna europejska „wisiała na włosku“ a osłabiona Francja patrzyła na upadek swego politycznego prestige'u, na murach Paryża ukazały się takie plakaty: „Musimy wreszcie zrozumieć, że główną przyczyną wojen jest egoizm, zapominanie o przykazaniu miłości bliźniego, oraz oddalenie od Boga. Dlatego też powinniśmy się zwrócić do Boga, kajając się przed Nim i żałować szczerze i z całego serca, żeśmy o Nim, Ojcu nieba i ziemi zapomnieli, tym samym przyczyniając się do wszelkiego zła. Przysięgnijmy sobie, że dołożymy wszystkich naszych sił i całej naszej energii, aby świat skierować na nowo na drogę miłości Krzyża i jedności“.

Ani Meksyk zdusić wiary nie zdołał. Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Meksyku obchodziło niedawno uroczyście jubileusz swego 25-lecia. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęła wielka pielgrzymka do sanktuarium narodowego N. M. Panny z Gwadalupy. 33 000 członków powyższej organizacji udało się do tej powszechnie czczonej świątyni, gdzie przystąpiono gremialnie do Komunii św. Wśród pielgrzymów znajdowało się 12 000 młodych wieśniaków i 6 000 młodych robotników.

A masoneria poczyna się kurczyć. Według nowego rocznika wolnomularskiego na rok 1939, w Austrii, Niemczech, Włoszech, Portugalii, na Węgrzech działalność lóż masońskich została całkowicie zakazaną a w Rumunii znacznie utrudnioną. W ten sposób — według rocznika — ok. 50.000 członków masonerii dotkniętych zostało represjami. Rocznik nie wspomina o świeżej likwidacji lóż na Słowaczyźnie. Nie wspomniano również o rozwoju akcji antymasońskiej w Polsce.

Kongres eucharystyczny w r. 1944 w Madrycie. Na ostatniej swojej konferencji dorocznej episkopat Peru wyraził życzenie, by po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii mógł odbyć się w Madrycie Kongres Eucharystyczny narodów Ameryki łacińskiej. Należy zauważyć, że stały komitet międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych postanowił już, że kongres międzynarodowy w r. 1944 odbędzie się w Madrycie.

Uniwersytet katolicki w pałacu cesarskim w Pekinie. We wspaniałym pałacu cesarskim w Pekinie, pochodzącym z XVIII stulecia i liczącym w epoce swej największej świetności 3.000 pokoi, mieszczą się obecnie po dokonanych przebudowach sale Uniwersytetu Katolickiego. Część ogrodów pałacowych została zarezerwowana na wzniesienie projektowanego kolegium duchownego oraz na rozszerzenie ogrodu uniwersyteckiego.

Na Wszechświatowej Wystawie w Rzymie w r. 1942 głównym punktem i ośrodkiem będzie wspaniała świątynia ku czci św. Apostołów Piotra i Pawła, wznoszona w całości kosztem rządu włoskiego. Notując ten fakt, „Osservatore Romano“ pisze, że jest to gest, za który należy się najwyższe uznanie dla Musoliniego. On to budując nowe miasta, jak Littorię, Sabaudię i inne, pragnie by nigdzie nie brakło kościoła. W tym, co robi Musolini, szczególnie godnym podkreślenia i pochwały jest fakt, że w planach urbanistycznych nie wyznacza dla świątyni miejsca byle jakiego, lecz miejsce, którym miasto składa hołd doniosłemu znaczeniu Kościoła, i takie, dzięki któremu przez świątynię podnosi się piękno miasta.

Coraz większy zasięg radia watykańskiego. Będzie ono obecnie nadawało co czwartek wieczór specjalną transmisję dla Wysp Brytyjskich na fali 49.75 mtr. Podobne audycje w języku angielskim są już transmitowane, mianowicie dla Indyj brytyjskich we wtorki po południu i dla Stanów Zjednoczonych w niedzielę wieczorem. W niedługim czasie radio watykańskie zamierza transmitować specjalne audycje w języku arabskim.

Krzyż Legii Honorowej dla 85 letniego proboszcza. Mieszkańcy niewielkiej wioski St. Julien—en—Woevre koło Verdun byli w tych dniach świadkami niezwykłej uroczystości: specjalnie przez Prezydenta Republiki wydelegowany oficer wyż-

szej rangi udekorował 85-letniego proboszcza miejscowego — ks. Thiriet — najwyższym odznaczeniem, jakie Francja posiada: krzyżem Legii Honorowej za bohaterstwo i pracę duszpasterską na frontach podczas wojny światowej.

Bohaterski chłopiec. W kościele parafialnym w Alcora od wielu lat były przechowywane śmiertelne szczątki błogosławionego Juana Baptista Beltrana, proboszcza tego miasta w pierwszych latach XVI wieku, zmarłego w opinii świętości. Podczas panowania czerwonych grób został otwarty przez komunistów, którzy chcieli wywlec relikwie, aby je potem zbezcześcić. Zostały one uratowane jedynie dzięki niezwykłej odwadze i przedsiębiorczości pewnego chłopca, któremu udało się niespostrzeżenie wśliznąć nocą do kościoła i zabrać stamtąd relikwie. Po przyjściu wojsk narodowych śmiertelne szczątki błog. Juana zostały procesjonalnie odniesiono z powrotem do kościoła, sprofanowanego przez czerwonych barbarzyńców.

Z niwy misyjnej

Misje na Korei

Oryginalnie wyglądały początki chrześcijaństwa w Korei. Dziwne już to, że religia katolicka dotarła tam dopiero w XVIII wieku, podczas gdy w obu sąsiednich krajach, w Chinach i Japonii miało chrześcijaństwo znacznie przedtem wspaniałe okresy rozwoju. Co więcej, chrześcijaństwo w Korei wprowadzili nie misjonarze, ale koreańscy uczeni. Dostała się im w ręce jakaś „dziwna książka", którą omawiali na jednym ze swoich zjazdów w r. 1783. Zaciekawili się jej treścią, naukami, jakich nie znachodzili ani w pismach Buddy ani Konfucjusza. Nauka ta podobała się im bardzo, postanowili jej zatem przestrzegać i wysłać do Pekinu jednego z pośród siebie po bliższe informacje (z Pekinu bowiem dostała się do nich owa książka). Tymczasem poczęli stosować zalecone im posty, święcenia niedzieli i wspólne modlitwy. Łatwo się domyśleć, że ową niezwykłą książeczką był katolicki katechizm chiński.

Wysłaniec wrócił nie tylko z wyjaśnieniami, ale nawet ochrzczony przez biskupa pekińskiego. Ów Piotr Ly zaczął szerzyć religię katolicką, ochrzcił wielu uczonych i szlachty koreańskiej; w ciągu pięciu lat liczono już 4.000 katolików — misjonarza ani jednego. Prawo koreańskie pod karą śmierci nie dopuszczało do kraju żadnego cudzoziemca z za granicy. Koreańczycy postanowili sobie sami poradzić. Urządzili u siebie całą hierarchię kapłańską według wskazówek wyczytanych w katolickich książkach, a Piotra Ly wybrali biskupem. „Kapłani" koreańscy udzielali Sakramentów św., m. in. i spowiadali. Wybuchło prześladowanie, ale skutek był nieoczekiwany: wiernych przybywało. „Hierarchia" koreańska sprawnie działała aż do przybycia pierwszego misjonarza ks. Tsiu, który wytłumaczył koreańczykom, że w dobrej wierze popełnili błąd, że ich kapłaństwo jest nieważne. Wszyscy karnie poddali się orzeczeniu misjonarza, zwłaszcza, że i sami mieli wątpliwości. Po śmierci ks. Tsiu znowu nie było misjonarza przez całe lata. Poselstwo do papieża nic nie wskórało, bo papież był właśnie więziony przez Napoleona Dopiero drugie poselstwo przywiozło kapłanów, ale tymczasem wybuchły prześladowania jedne za drugimi. Na śmierć męczeńską szli nie tylko dorośli, ale nawet dzieci. Zginął też pierwszy kapłan koreańczyk, policzony wraz z 79 katolikami — męczennikami z lat 1839 i 1846 w poczet błogosławionych. Układy państw europejskich i Ameryki z Koreą położyły kres prześladowaniu dopiero w latach 80-tych ub. stulecia.

Krew męczenników stała się posiewem chrześcijan. Po ostatnim prześladowaniu w r. 1883 została ledwie garstka chrześcijan, a dziś liczy się ich około 120 tysięcy, a więc więcej niż we właściwej Japonii, do której Korea należy i w której pracuje dwa razy tyle misjonarzy. Coraz liczniej pojawiają się powołania kapłańskie; krajowi księża kształcą się w trzech seminariach, są bardzo wyrobieni, pobożni i obowiązkowi, to też z całą ufnością oddano im w zarząd jeden z pięciu okręgów misyjnych: prefekturę apostolską Zenszu. Połowa misjonarzy pracujących na Korei — to księża krajowi, miejscowi.

Jak widzimy, katolicyzm na Korei zdaje się mieć przed sobą świetną przyszłość. Skąd tedy szczególna troska Stolicy Apostolskiej o tę misję? Oto misje koreańskie nie mają wszystkich warunków dla pełnego rozwoju. Za mało jest szpitali (2) i poradni lekarskich (11), za mało też szkół. W prawdzie szkół powszechnych jest 117 i uczęszcza do nich 12 tysięcy uczniów, (w Japonii właściwej 28 szkół i 2 tysiące uczniów), ale istnieje tylko jedna szkoła średnia w wikariacie apost. Seul (w Japonii na odwrót: 57 szkół i 13 tys. uczniów). Gdyby zdobyć środki na budowę szkół średnich i szpitali, misje koreańskie rozporządzałyby znakomitymi środkami propagandowymi i rozkwitałyby jeszcze bujniej.

J. R.

Komunikaty misyjne:

1. Do listopada wpłynęło zaledwie pięć dalszych sprawozdań z pracy dla misyj w naszych kółkach i sodalicjach. a mianowicie z następujących środowisk: **Rzeszów** (I g. — Dziękuję za znaczki i różańce), **Rogoźno Wkp.**, **Sandomierz, Sejny i Wieluń** (gimn. biskupie).

2. Prosimy o wybaczenie pewnych nieprawidłości funkcjonowania Centrali Misyjnej w ostatnich miesiącach. Powodem były nagle, nieprzewidziane zmiany w kierownictwie.

3. W dniach 30 października do 1 listopada b. r. odbył się w Wilnie XI. ogólnopolski **zjazd akademików kół misjologicznych.** Przybyło z całej Polski około 120 uczestników Zjazd poświęcony był 550 rocznicy chrztu Litwy; rocznicę tę omawiały też referaty profesorów wileńskiego uniwersytetu: St. Zajączkowskiego, H. Łowmiańskiego, R. Mienickiego i doc. Adamusa.

4. Przeczytaj: „W hołdzie nowemu biskupowi Indian“, „Polscy misjonarze na Cejlonie“ (*Oblat Niepokalanej,* październik); „Pucnalen — dziecko Kanaków“, „Misjonarz z krwi i kości: Mgr Froewis“ (*Nasz misjonarz,* październik); „Bilans pracy misyjnej na Sachalinie“ (*Dzwonek III. Zak,* listop.); „Bischof Jarossean kehrt heim“ *Seraphisches Weltapostolat,* listop.); „Le relèvement spirituel de la race noire“, „A l'ombre des fetiches“ (*Grands Lacs,* paźdz.); „Cross-Road in China“ (*The Shield,* paźdz.)

Kraków, ul. Kanonicza 3.
Sekretariat Misyjny.

Inform. Centrala Misyjna dla szkół średnich w Polsce.

Nowe książki i wydawnictwa

Wojciech J. Rzutkowski: **Kultura duszy, duszą kultury,** Mikołów, „Salvator“ str. 206 Książka, jak widać z tytułu wchodzi swą treścią w zakres literatury etycznej. Dzieli się na dwie równe części. W pierwszej (Kultura duszy) daje autor wykład etyki indywidualnej w drugiej (Duszą kultury) społecznej, omawiając szereg bardzo aktualnych zagadnień Całość wskazuje na głębokie przemyślenie tematu, przez którego ujęcie wyraźnie przebija wielkie umiłowanie świata chrześcijańskiego, ale także antycznego. Zdaje nam się jednak, że praca byłaby zyskała na formie nieco przystosowanej do nowoczesnego ujęcia tak poważnych tematów, na stylu bardziej ożywionym — zwłaszcza jeśliby miała. co jest niewątpliwie pragnieniem autora, trafić do szerszych kół inteligentnych czytelników. *(w)*

X. Marian Morawski: **Wieczory nad Lemanem,** wyd. IX. Warszawa. XX. Jezuici, str. 287. Miłą jest rzeczą notować dziewiąte wydanie książki, która napisana przed laty blisko 50, dotąd nie straciła na swej wartości i zarówno w polskim oryginale jak w przekładach raz po raz wychodzi z pod drukarskich maszyn. To świadczy najlepiej o jej niespożytej wartości, Dobrze się stało, że przy końcu zamieszczono „domówienie“, które w doskonałym, krótkim ujęciu daje przegląd tych ogromnych zmian, przeważnie na lepsze, jakie się pojawiły w półwiecze od wyjścia książki, a które oczywiście zakryte były przed zmarłym przedwcześnie jej autorem. Zresztą „Wieczory“ należą już chyba dawno w Polsce zarówno do podstawowej naszej lektury religijnej, jak do każdej dobrze postawionej biblioteki religijnej. *(w)*

S. Margert: **Savonarola**, pow. w 2 tomach, wyd. II. Księg. św. Wojciecha, str. 272 i 364. Wyszło drugie wydanie powieści historycznej napisanej przez skromną s ostrę zakonną, polską Niepokalankę, obdarzoną dużym talentem powieściopisarskim, ale przytem i niepospolicie wykształconą, zwłaszcza w dziedzinie historii i kultury renesansu włoskiego. Tragiczna postać Savonaroli napawa nas zawsze pewnym lękiem, czy powieść o jego dziejach, walkach i pozornej przegranej stanowi właściwą lekturę dla młodzieży. I zawsze zdawało się nam, że raczej nie. Mimo epilogu, który już po wykonaniu wyroku Signorii naświetla postać Fra Girolamo i jego wysoką wartość i duchowe zwycięstwo, tragizm jego sprawy ciąży jak zmora na czytelniku. Trzeba więc do lektury „Savonaroli" przynosić zarówno głęboką wiarę, jak duże wyrobienie wewnętrzne i dlatego dalibyśmy książkę w rękę raczej naszym najstarszym i już utwierdzonym chłopcom. *(w)*

Dr M. Skrudlik: **Cudowny obraz N. M. Panny Ostrobramskiej**, Wilno, „Dobra Prasa", str. 94. Autor wykazawszy, że pochodzenia obrazu M. Boskiej nie da się ustalić na skutek braku dokumentów, z bardzo dużą wnikliwością stara się wskazać pochodzenie jego na podstawie ikonograficznej. W trzeciej części wskazuje na kult obrazu, udowadniając, że błędne jest twierdzenię niektórych badaczy, jakoby obraz był celem sam dla siebie, przeciwnie jest wynikiem stałej dążności Kościoła katolickiego pouczenia przez obraz o prawdzie wiary i pobudzenia do nabożeństwa. — Czytającemu odda ta broszura wielkie korzyści zwłaszcza historyczne, a nawet częściowo apologetyczne. *(f)*

Wacław Podhorski-Okołów: **Kinematograf**, Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, str. 68, Nie ma dziś miasta, ani większego miasteczka bez kinoteatru, ale mało ludzi zna zasady techniki kinowej. Książeczka Podhorskiego podaje te zasady w sposób jasny i przystępny. Zainteresuje ona nie tylko bywalców kinowych i młodych techników, ale wszystkich uczniów szkół średnich. *(f)*

Nadto nadesłano do Redakcji:

X. J. Czernecki: Nie poprawiać Pana Boga, Kraków, str. 269.
X. P. Siwek T. J.: Sokół Polski, Warszawa, XX. Jezuici, str. 95.
X. W. Banghc T. J: Świat i zaświaty, wyd j. w str. 279.
Dr W. Rubczyński: Problem kształtowania charakteru, Poznań św. Wojc. str. 128.
M. Glinczanka: Oko w oko ze śmiercią, wyd. j. w. str. 99.
O. Fr. Świątek: Mocny i jasny duch, Wilno, str. 99.

Przyjechał Ks. Moderator

z N. do Zakopanego i przyszedł do Centrali, skąd we wrześniu sprowadził dla siebie jeden egzemplarz naszej „Księgi Podręcznej dla XX. Moderatorów i Prezesów SM".

— Czym możemy służyć?

— Proszę mi dać jeszcze trzy egzemplarze „Księgi Podręcznej". Ależ to wprost nieoceniona pomoc dla każdego moderatora... Wprowadzam ją również w Sodalicji uczennic.

Taką samą pomocą służyć będzie to drugie, nowe wydanie „Księgi" każdemu X. Moderatorowi, każdemu zarządowi SM. Nabywać można w Składnicy naszej w Zakopanem. Cena za 1 egz. oprawny 2·50 zł, za 2 naraz kupione tylko 4·50 zł, za trzy naraz tylko 6·30 zł.

Część urzędowa i organizacyjna

Komunikat Prezydium Związku

Nr 79.

Mianowanie. Moderatorem diecezjalnym lubelskim, po rezygnacji wielce od wielu, wielu lat zasłużonego Ks. Prał. Floriana Krasuskiego (Lublin I) mianowany został na okres lat czterech **X. Prof. Henryk Sekrecki** pref. pryw. lic. i gimn. im Vetterów w Lublinie i moderator tamt. SM. uczniów, pismem Kurii Biskupiej L. 1828 38 z dnia 21 października 1938.

Przystąpiły do Związku, przesyłając ustawową deklarację następujące nowopowstałe lub reaktywowane sodalicje (c. dalszy) **2) Warszawa XIV,** archid warsz. Szkoła Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy, Mod. PW. Ks. Pref. Jan Francuk, dnia 24 paźdz. 1939; **3) Krzemieniec,** diec. łucka, państw. lic. i gimn. im. Tadeusza Czackiego, Mod. PW. X. Pref. Mgr Tadeusz Świrtun, dnia 25 paźdz. 1938; **4) Rogoźno Wielkopolskie** II. archid. gnieźn., Państw. Liceum Pedagog. Mod. PW. X Pref. Dr Kazimierz Werbel, dnia 25 paźdz. 1928, (SM reaktywowana z SM zlikwid. Sem. Nauczyc. tamże); **5) Pawlikowice,** archid. krakowska, pryw. gimn. im. X. Bronisława Markiewicza, Mod. PW. X. Pref. Franciszek Mendyka, dnia 3 listopada 1938 r.

Bolesną jest sprawa kwestionariuszy. Po ogłoszeniu w nrze listopadowym 56 zalegających z nimi sodalicji związkowych, otrzymaliśmy formularze zaledwie od 21. Czyli w dalszym ciągu zalega ze spełnieniem tego obowiązku 35 SM. **Wstrzymały one całą naszą, jakże żmudną pracę nad rocznym Sprawozdaniem Związku z wielką szkodą dla całości Sprawy Mariańskiej.** Wysłaliśmy ostatnio do nich prośby pocztą **po raz czwarty.** Może się wreszcie zlitują nad Centralą. Wezwanie to odnosi się do SM:

Będzin	Koło	Łuków	Poznań X.
Borszczów	Kraków I.	Międzychód	Radom III.
Drohiczyn n/B.	Kraków XIII.	Nowe Miasto	Rawicz II.
Gdańsk II.	Lwów I.	Ostrzeszów	Rzeszów I.
Grudziądz III.	Łapy	Pabianice	Sarny
Grybów	Łask	Piekary śl.	Sochaczew
Jarosław I.	Łódź I.	Piotrków III.	Tomaszów Maz.
Kolbuszowa	Łódź VII.	Płock I.	Warszawa XI.
	Łódź VIII.	Płock III.	Zgierz

Zakopane, dnia 23 listop. 1938.

Ks Józef Winkowski
prezes Związku

Dwie prośby Centrali

Wyczerpaniu zupełnemu uległ numer za październik i listopad b. r. Sodalicje, które mają zbędne egzemplarze prosimy o nadesłanie ich, cenę odpiszemy z rachunku z całą wdzięcznością. Miesięcznik bywa wprost rozchwytany i mimo zwiększenia nakładu całkiem wyczerpany.

Przy zmianie roku może nowi członkowie pragnęliby mieć nasz Kalendarzyk sodalicyjny. Mamy jeszcze pewną ilość egzemplarzy. Prosimy zamówić. Cena za egz. 20 groszy. Dochód na kaplicę Królowej Korony Polskiej na Kolonii śnieżnickiej.

Odpowiedzi od Redakcji:

X. Mod. R. J.: Kat., Sprawozdanie ze Zjazdu zamieścimy w skróceniu w styczniu. **X. Mod. Dr J. D. Lw.** Dziękujemy bardzo za fotografie. Zamieścimy, na razie duży brak miejsca. **X. Mod. M. B. Lw.** Dziękujemy. Na razie czeka sprawozdanie

z wcześniejszego zjazdu diec. katow. Zamieścimy w skróceniu po nim, więc w lutowym nrze. **X. And. Lub.** Za list dzięki. **X. W. Zaj. Lub.** Za miły list b. dziękujemy. Z artyk. nie skorzystamy. Wolimy nie wprowadzać na łamy naszego pisma spraw mających jednak związek z bieżącą polityką. **X. J. P. Pińcz.** Bardzo dziękujemy za interesujący obraz tej pracy. Na razie brak nam zupełny miejsca, ale wkrótce zamieścimy. **T. Z. O. N. w Ostr.** W nadesłanym utworze widzimy pewne zadatki. Trzeba jeszcze dużo pracować nad opanowaniem muzyki słowa. Może się wyrobi. Na razie nie skorzystamy. **S. T. w Dęb.** Praca jest więcej referatem, jak artykułem. Zresztą temat znany i omawiany na lekcjach religii Nie skorzystamy. **J. P. w Trz.** Jesteśmy zdania, że czas i wysiłek należałoby poświęcać sprawom bardziej istotnym. Odbitki nie zamieścimy, także dlatego, że w druku nic nie wyjdzie z tego drobiazgu, prócz szarej plamki. **St. Mag. w Kr.; H. M. w Św.; St. W. w Wiel. B. P. w S. Podl.:** O ile miejsce pozwoli, zamieścimy choćby w skróceniach. Dziękujemy za współpracę. Cieszymy się bardzo, że temat dyskusji wywołał tyle zainteresowania. Widać, jak jest aktualny, życiowy. **Sod. Aug. K. w Biel.** Dziękujemy za wiersz prof. L. W pierwszej zwrotce musiała zajść jakaś pomyłka, bo początkowe zdanie jest niezrozumiałe Dlatego nie zamieszczamy. Artykulik, ciekawy, żywy, a krótki, postaramy się zamieścić w przyszłości. **T. M. w Tom. Lub.** Serdeczne życzenia z powodu święceń. Za pamięć i art. dziękujemy. Niestety nie skorzystamy. Na usilne życzenia XX Mod. i sodalisów-czytelników pragniemy o ile to tylko możliwe, oderwać się w piśmie od referatów. Styl referatowy i „artykułowy" — to całkiem dwie inne rzeczy. Chcemy krótkich, żywych, aktualnych rzeczy. **Al. O. w Ł.** Bardzo dziękujemy za miłe słowa uznania dla miesięcznika. Tym chętniej chcielibyśmy zamieścić wierszyk. Kiedy naprawdę nie możemy. Dużo dobrej woli, ale to nie wystarcza. Wszak poezja jest sztuką piękną. **Z. S. w Kr.** Chciej przeczytać w śpiewniku kilka kolend i porównać je ze swoją. Nawet ludowe prymitywy wykażą więcej piękna, talentu Dziękujemy za pamięć o nas, dobre chęci, ale Muzy w nich nie możemy się dopatrzeć. **B. G. w Św.** Twój utwór to też nie poezja. Taka „kupa pyłu" niedopuszczalna przecież. Rytm i rym kuleją „na wyścigi". Raczej dać spokój.

Centrala informuje i odpowiada

Otrzymaliśmy od pewnej SM zapytanie, czy może wysłać nam swoje roczne sprawozdanie do druku w P. z. M. Cóż za nieporozumienie! Przecież to doroczny **obowiązek każdej SM** związkowej, zadeklarowany przez nią w przystąpieniu do Związku Naogół sprawozdań napływa mało (w r. ub. tylko od **44** SM na 270 czyli **zaledwie 16%** (Czyżby i inne SM miały podobne, jak tamta wątpliwości??)

Inna SM prosi nas, by dla niej do **każdej** przesyłki miesięcznika P z.M. Administracja dołączała rachunek. Toby nas dobiło! Czyż tak robi administracja jakiegokolwiek czasopisma? A pocóż warunki prenumeraty i cenę numerów drukujemy w każdym numerze na II. str. okładki?

Znowu przykra odpowiedź pewnej SM. List Wasz z dn. 7 października b.r. moglibyśmy pozostawić bez odpowiedzi, gdyż brak na nim podpisu X. Moderatora, czego żądają Ustawy SM (§ 76). Bardzo to mądre żądanie, jesteśmy pewni, że Waszego listu PW. X. Mod. nie byłby potwierdził Swym podpisem. Mimo to jednak odpowiadamy, gdyż to pouczy także inne nasze SM. Otóż jest faktem, że pakiet z Kalendarzykami, wrócił do nas z dopiskiem poczty: „Adresat odmówił przyjęcia" koło 6 września. Jest też faktem, że Wasze zamówienie na 80 Kalend. nadeszło tu 26 wrześ. t. j gdy numer październikowy P. z. M. z podziękowaniem dla SM biorących więcej egzemplarzy, już był wydrukowany. Jakże więc moglibyśmy zamieścić podziękowanie i dla Was, a wycofać skargę?? Za nowe zamówienie bardzo dziękujemy, nie możemy jednak niestety dziękować za taką uwagę: „postępowanie Centrali jest co najmniej niewłaściwe". Wobec faktów wyżej podanych, gdzież ta niewłaściwość? Następnie: Jesteśmy wrogami tak dziś przyjętego przysyłania wydawnictw bez zamówienia. Od wielu, wielu lat wysyłamy **każdej SM związkowej, ale na mocy uchwał** jużto Zjazdów Związku, jużto Wydziału Wykonawczego: a) roczne Sprawozdanie Związku (3 egz.) b) Kalendarzyki (po 50 egz.), c) arkusz kontowy. Olbrzymia większość SM, właści-

wie nawet **niemal wszystkie** przyjmują te trzy doroczne przesyłki **z całym zrozumieniem,** nawet wdzięcznością. Świadczy o tym wiele listów. **Pierwszy raz od lat 20,** to jest od powstania Związku, wysłaliśmy **wszystklm SM bez zamówienia** broszurę o I. Kursie dla prezesów, ze względu na jej wielką doniosłość dla pracy sodalicyjnej, Przyjęło ją najochotniej 325 SM, znalazły się **tylko 3** (niespełna 1%), które nam ją z przykrym dopiskiem odesłały. Dzięki Bogu, że tylko 3! To radość dla nas wielka. A w Waszym liście grozicie, że jeżeli jeszcze raz... i t. d., to „nie będziecie się uważali za zobowiązanych do pokrywania za to kosztów". Osądźcie mili konsultorzy z S , czy w tym wszystkim, coście nam tak ostro i buńczucznie napisali, jest szerokie serce sodalicyjne, no... i zaufanie do Waszej przecież Centrali? Tak, **tego listu** nie byłby podpisał Wasz X. Moderator!

Skarbnikowi SM Włocławek II. Chwalebną jest rzeczą ujmować się za Swą SM, tylko... trzeba to czynić rozważnie i na pewnej podstawie. Nawet nie zauważyłeś, jak Twa reklamacja z dnia 19 jest bezpodstawna. Przekazaliście wkładki roczne 15 zł. (serdeczne dzięki za nie !), jak piszesz, dnia **13 października** 1938. Doskonale! A zaczepiony wykaz z nru 2 **najwyraźniej** tłustym drukiem podaje, że sięga od 21 maja do 19 września 1938. Jakże więc mogła się tam znaleźć już Wasza wkładka? No i... dlaczegoby przezacna SM Włocławek I, która nas kocha tak samo, jak Wy, nie miała wpłacić również 15 zł wkładek, tylko znacznie, znacznie wcześniej?? Przeto Drogi Skarbniku, więcej rozwagi i uwagi. Dobrze?

X. W.

NASZE SPRAWOZDANIA.

JAROSŁAW II — (państw. gimn. im. Piłsudskiego — dnia 29 sierp. 1938). Liczba członków sodalicji wyraża się cyfrą 62. W roku sprawozdawczym odbyło się 10 posiedzen Konsulty, 9 zebrań zwyczajnych oraz 6 zebrań grupy kandydatów i 3 zebrania Kółka przygotowawczego. Ważniejsze referaty: Bądź katolikiem czynu, Jak realizować akademickie śluby jasnogórskie, Alkoholizm plagą społeczną, Geneza komunizmu, Sposoby walki z wrogami Kościoła. Referaty ostatnie dostępne były i dla uczniów z poza sodalicji. Owocem ankiety: „Co nowego wprowadzić w Sodalicji" było zaprowadzenie skrzynki pytań i punktacji za chętne i gorliwe spełnianie obowiązków sodalisa, oraz zamieszczanie artykułów w gazetce szkolnej celem propagowania idei sodalicyjnej. Zaprowadzono też kronikę sodalicyjną. Kółko Eucharystyczne odbyło 4 osobne zebrania z referatami. Co miesiąc przystępowaliśmy do Spowiedzi i Komunii św. Wspólnie z gimn. im. Witkowskiego odbyliśmy w dniach 31. X. — 3. XI. rekolekcje zamknięte przy udziale 23 uczestników, a w dniach 1—4 VI. 1938 zorganizowaliśmy rekolekcje zamknięte dla maturzystów. Dnia 20. XI. 1937 wspólnie z gimn. im. Witkowskiego urządziliśmy wieczór ku czci św. Stan. Kostki, w lutym zaś akademię papieską. Podczas rekolekcyj w zakładzie uruchomiliśmy specjalną świetlicę z książkami i pismami religijnymi. Urządziliśmy też wystawę książki i prasy katolickiej w dniach 2—15 czerwca 1938 r.

KRAKÓW XII — (gimn. pryw. im. Jaworskiego — dnia 24 czerwca 1938). — Sodalicja liczyła 36 czł. (17 s. 2 k. 17 asp.). Wspólnych Komunii św. w tym roku było 9, zebrań plenarnych 8, posiedzeń konsulty 9. Referaty: Jestem sodalisem, Św. Stanisław Kostka w życiu sodalisa, Sprawa żydowska w dawnej Polsce. Urządzono wspólny opłatek, święcone i akademię ku czci św. Kazimierza, patrona sodalicji. Założono bibliotekę dostępną dla członków zakładu. Prenumerowaliśmy 40 egz. Pod zn. Marii. (więcej niż liczba członków — dop. redakcji).

LWÓW VIII — (gimn. państw. im. Mickiewicza — dnia 23 czerwca 1938). — Sodalicja liczyła 53 czł. (28 s. 2 k. 23 asp.). — Zebrań ogólnych odbyło się 10 z referatami, z których ważniejsze: O. Beyzym — apostoł trędowatych, św. Andrzej Bobola, Wielkopostne obowiązki sodalisa Frekwencja 70% — Wspólnych komunii św. było 7, 1 pielgrzymka do Kalwarii pod Wilnem i 1 akademia ku czci św. Stan. Kostki. Do Sodalicji św. Piotra Klawera oddawaliśmy znaczki na misje. Biblioteka licząca 460 książek była dostępnu również i dla niesodalisów i wypożyczyła 254 tomy. Oprócz 5 egz. „Pod znakiem Marii" (czemu tak mało? — dop. Redakcji) prenumerowaliśmy także 2 egz. „Sodalis Marianus".

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*

Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „Polonia", Zakopane Plac Niepodległości. — Kier. St. Wójcik.

SKŁADNICA ZWIĄZKU

przy Administracji miesięcznika „Pod znakiem Marii"

poleca następujące wydawnictwa:

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie opr. w płótno 1·20 zł.

Ks. Jan Rostworowski T.J.: **Przewodnik Sodalicyj Mariańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 386. Cena brosz. 2 zł, oprawny w płótno 2 zł 70 gr.

Tomasz à Kempis: **O naśladowaniu Jezusa Chr.,** opr. w całe płótno 1 zł.

Ks. Józef Winkowski: **W głąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczn. Pod zn. Marii. Str. XII + 433, Cena 6·— zł.

Tenże: **Księga podręczna** dla XX. Moderatorów i Konsult sod. Wyd. II opr. 2.50 zł.

„ **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 70 gr, opr. w płótno angielskie 1·30 zł

„ **Rekolekcje zamknięte.** Cena 20 gr

„ **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 10 gr.

„ **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 5·90 zł **(na wyczerpaniu).**

Tom II i III zupełnie wyczerpany.

„ **Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3·— zł.

J. Śnieżnica: **Zakład,** cztery opowieści sodalicyjne. Cena 2 zł.

X. Derouville: **O naśladowaniu N. Marii P.,** opr. w pł. 1·50 zł.

X. Dr T. Tóth: **Chrystus i młodzieniec,** str. 434, brosz. 2·20 zł, opr. 3·75 zł.

X. Dr M. Kordel: **Mszał Rzymski,** str. 1300, opr. w pł. 6·50 zł.

Tenże: **Mszał Niedzielny,** str. 700, opr. w pł. 3·20 zł

X. T. Bzowski: **Instrukcja o zakładaniu SM uczn.,** 10 gr.

X. Riedl: **Przyjdź Królestwo Twoje,** ks. do naboż., 1·—, 1·75, 2·40 zł. (zależnie od opr.)

Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.

X. T. Bzowski: **Szkolna sodalicja mariańska** 10 gr.

Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.

Wł. Godziszewski: **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 15 gr.

Ustawy Sodalicji mar. uczn. szkół śr. w Polsce, opracował Ks. Winkowski. Zawierają także prawo sodalic., wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regul. wyborów i ceremoniał przyjęcia. Brosz. 25 gr; od 25 egz. naraz 20 gr za 1 egz.

Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 20 gr.

Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminiowe 18 gr za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystycznie wykonane: 95 gr za sztukę; prawdziwe srebrne 3·70 zł za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.

Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne cena 16 gr.** Nowe dyplomy **6-ciobarwne** na kartonie kredowym, zupełnie oryginalne gotyckie. Cena 50 gr za szt.

Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr

Kalendarzyk pracy wewnętrznej nad sobą (rubryki na cały miesiąc) sztuka 1½ gr.)

Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S M.) Cena zniżona 1·40 zł. Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.

Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodia X. Mod. Krawczyka. Cena 15 gr **(wyczerpany).** Dawna melodia (pobudka.) Cena 15 gr.

Przysięga Sodalicji, muz. F. Nowowiejskiego. Cena 20 gr.

„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 10 gr.

Mariańscy my rycerze — hymn Prof. R. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.

„Od młodych lat" — hymn Prof. F. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.

List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 5 gr.

Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.

Tekst hymnu Związku. Cena 2 gr.

Karty pocztowe o wakac. Komunii św. Sztuka 3 gr; od 100 egz. **tylko 2 gr.**

Karta zgłoszenia do SM (dla nowowstępujących aspirantów). Sztuka 2 gr.

Rewersy biblioteczne sztuka 1 gr.

Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.

Ogłoszenie zebrania sodalicyjnego — drukowany blankiet, cena 10 gr.

Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M.B. Częstochowskiej z 10 prawami SM 5 gr).

Widokówki z Kolonii w 9 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonię).

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, **doliczając koszta opakowania i przesyłki.** Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!